

Rola wolontariusza przy łóżku chorego

Wasza Ekscelencjo, Szanowny Panie Przewodniczący, Czcigodni Goście!

Uważam to sobie za zaszczyt, mogąc wystąpić pośród tak znamienitych postaci kościoła, medycyny, filozofii, polityki, gospodarki i wolontariatu. Z tego powodu postanowiłem jak najmniej teoretyzować, a swój referat zawrzeć w przytoczeniu Państwu własnej ścieżki wolontariatu. Wierzę, że będzie on przez to bardziej autentyczny i choć trochę Państwa ubogaci.

Podczas mojej działalności w duszpasterstwie młodzieży przy parafii św. Małgorzaty w Łomiankach odczułem pewien rodzaj niepokoju, jak ufam zesłanego przez Opatrzność. Był on związany ze spostrzeżeniem, że wokół mnie, wokół osoby, której w zasadzie niczego nie brakuje znajduje się tak dużo ludzkiej biedy. Łączyło się to również ze swego rodzaju poczuciem bezsilności. Próbując je przełamać wpadłem, jak wtedy uważałem, na wspaniałą pomysł: „Przeprowadźmy akcję charytatywną” – zaproponowałem na jednym z naszych spotkań. Wtedy nasz duszpasterz – JW ksiądz Krzysztof Gonet zrobił rzecz, która zapoczątkowała mój udział w prawdziwym wolontariacie. Poprzez księdza odpowiedzialnego za parafialny „Caritas” wysłał nas do dwóch niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie dziewczynek. Naszym zadaniem miało być głoszenie im podstawowej katechezy.

Na pierwszych spotkaniach czuliśmy się trochę nieswojo, ale stopniowo przełamywaliśmy te sztuczne bariery. Zabawa piłką, pomoc w gimnastyce, wspólna modlitwa, Biblia w obrazkach, nauka pisania, wreszcie wspólne spacerowanie, a nawet dyskoteki i w końcu obozy integracyjne. Wiem, że pełniło to dwojaką funkcję. Z jednej strony pomagało tym osobom zamkniętym w czterech ścianach wśród tych samych osób wyjść choć trochę na świat, poznać inne osoby; z drugiej rodzice dzień i noc będący z nimi mogli choć trochę odpocząć. Nawet same odwiedziny i pobycie z nimi miało swoje znaczenie. Czasem też sami rodzice wykorzystywali je, żeby trochę z nami porozmawiać i odreagować od codziennych spraw. Pośrednio włączało to nas w życie tych rodzin.

Po pewnym jednak czasie moi znajomi skończyli studia i podjęli pracę. Nie mieli już, jak mówili, więcej czasu na wolontariat. I tak jedna z naszych podopiecznych pozostała bez opieki, do drugiej przychodziłem już tylko ja, również nie mogąc poświęcić jej tyle czasu co kiedyś. Pozostało więc pewne poczucie żalu naszych podopiecznych do nas, poczucie uzasadnione.

Próbowałem jeszcze, nadal próbuję zorganizować nowych wolontariuszy. Ale takiej posuchy ofiarności w moim mieście dawno nie widziałem. Pozostało kilka

dawnych osób, których udaje się zmobilizować już tylko do „akcji”. Tu z kolei trudno mi czasem znieść niefrasobliwość niektórych z nich. Zdarza się, że przed kolejnym spotkaniem dostaję informację, że ktoś nie będzie mógł jednak pomóc. Zostaję sam z tą wiadomością i muszę jakoś przekazać podopiecznym, że nie starczy dla nich wolontariuszy... Warto w tym momencie powiedzieć o kwestii odpowiedzialności. Najlepiej zobrazować to przykładem. Kiedyś obiecaliśmy dziewczynkom kolejną wizytę, ale jak to się mówi „z przyczyn obiektywnych” nie mogliśmy przyjść. Proszę sobie wyobrazić zawód, jakiego doznaje osoba licząca czas naszymi cotygodniowymi wizytami, gdy którejś zabraknie. Ja już mogę sobie to wyobrazić...

Po pewnym czasie w Łomiankach zrodził się oddział Katolickiego Stowarzyszenia Niepełnosprawnych zrzeszających kilkanaście młodych osób. Oprócz roli integracyjnej wobec niepełnosprawnej młodzieży pełni on również funkcję swoistej „grupy dzielenia” dla ich rodziców. Założyciele stowarzyszenia mawiali, że to nasz wolontariat zainspirował jego powstanie. Prawdopodobnie mówili to z uprzejmości, ale może i mieli też trochę racji. Przecież sam Raoul Follereau powiedział: „*Dobro jest tak samo zaraźliwe jak zło, a nawet bardziej – Wywołajmy epidemię miłości!*”

Obecnie jestem wykwalifikowanym lekarzem i wiem, że moja praca może posłużyć specjalistycznemu wolontariatowi, jak np. chorym, nie mogącym dostać się do lekarza z powodu braku ubezpieczenia. Chciałbym pójść w tym kierunku. Ale czy znajdą się następcy w Łomiankach? Co stanie się z moimi podopiecznymi? W każdym razie wiem, że nie mogę zerwać z nimi kontaktu. Wśród nich i m.in. dzięki nim dorosłem, dzieliłem niektóre ich problemy, widziałem radość kiedy byłem z nimi, a ta radość była dla mnie chyba źródłem ogromnej satysfakcji. A może i czymś takim, choć wtedy nieświadomie, czym dla Szymona z Cyreny kiedy pomagał nieść Krzyż – jak powiedział ktoś mądrzejszy – „*i kto tu komu czynił wtedy więcej miłosierdzia...?*”